Cena 60 groszy. Opłata uiszczona ryczałtem.

GÓRKA



MIESIĘCZNIK

MŁODZIEŻY I DZIATWY, PRZEBYWAJĄCEJ W KOLONJI LECZNICZEJ DZIECIĘCEJ IMIENIA DR-A MEDYCYNY REKTORA J. BRUDZIŃSKIEGO PRZY ZDROJU W BUSKU

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ GÓRKI.

Rok III. Luty — Marzec 1933 r. Nr 2-3 (22, 23)

Pierwsi Dostojnicy Państwa Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki i Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski których imieniny w okresie dwumiesięcznym wydaniu tego numeru „Górki" przypadały

„NIECH ŻYJĄ"

Okrzyk ten wzniosła dziatwa chora w dniu 1 lutego i 19 marca 1933 roku.

Czy Górka jest tylko instytucją leczniczą?

Dziwne to chyba pytanie tak na samym wstępie, jak to przecież sama nazwa: Kolonja lecznicza dziecięca, sanatorjum i t. p. i w dodatku przy Busku - Zdroju Krynicy zdrowia!

Więc wszystko chyba „podciągniętej" pod lecznictwo, leczyć dziecko! oto hasła ciągłe rzucane młodzieży i społeczeństwu dorosłemu. Tymczasem obok sanatorjum i kolonji sezonowej, przez które to zakłady przechodzi rok rocznie zgórą tysiąc dzieci, powstają inne objekty pozornie nic wspólnego z lecznictwem niemające — ferma, tartak, cegielnia, ogrody warzywne, sad o 1600 drzewkach owocowych najprzedniejszych gatunków, pszczelnictwo, jedwabnictwo, przyjdzie czas na zioła lecznicze - po co to? czy nie fantazja społeczników, którzy tam na tej Górce siedzą i pono wcale dobrze się tam czują.

Otóż na tak niepokojące pytania, co do rozwoju instytucji społecznej i leczniczej dzisiaj trzeba odpowiedzieć.

Górka to nie zwyczajny sobie szpital czy nawet eleganckie sanatorjum, Górka przy współczesnej nędzy polskiej stać się musi prawdziwym nowoczesnym warsztatem pracy społecznej o jasno określonych celach społecznych.

Wyleczyć dziecko gruźlicze, czy inne, nawet przewlekle chore to nie jest jeszcze wszystko, powiem, to nie jest taka wielka sztuka, sztuką natomiast jest znaleźć dla tego uzdrowieńca miejsce w społeczeństwie, postawić go przy właściwym warsztacie pracy i to poza lecznictwem jest drugiem tak samo ważnem zadaniem.

Mówiło się i mówi się na Górce jeszcze dziś o „odrębnej społeczności" (społeczność jako pewne oderwane pojęcie zostało nawet znienawidzone onego czasu). Któż tworzy jednak tą społeczność, a konkretniej z kogo będzie się ona składać?

Społecznością przyszłą „Górki" są już i będą ci właśnie uzdrowieńcy, co to w stalowniach czy biurach nawet po wyleczeniu nie będą mogli pracować, ale którzy po 10-ciu przypuśćmy latach przy tym olbrzymim sadzie założą (o Boże jeszcze jedno przedsiębiorstwo) wytwórnię przetworów owocowych, fabry-

czką win..... poprowadzą. en gros plantację ziół leczniczych) i tak sobie od czasu do czasu przyjdą do miejscowych lekarzy po poradę, gorset poprawić, lub na tydzień, albo dwa w roku położą się. Ci bezdomni, bezrodzinni i zda się bezpotomni, którym nie zawsze się chce śmiać, a którzy dziś są ciężarem opiek społecznych Magistratów, Rządu, ZUPU-w i innych organizacyj stać się powinni „ciężarem" produktywnym" Górki. Tu w słońcu i w higjenicznych warunkach ci właśnie bezdomni znaleść muszą pracę twórczą i powiem wprost muszą siebie wypłacić, ba i po prowadzić to dzieło, które było realnem marzeniem jego twórców, a przedewszystkiem Tego, którego nazwisko nie chcę tu wymieniać.

Nie bójmy się takich marzeń nie będzie to „Oveniada" ani żaden kollektyw, życie przyszłe samo to ureguluje, jak uregulowało dotychczas wiele kwestyj bardzo skomplikowanych i trudnych.

Dla dzieła miłości wszystkiego co ludzkie, nic nie jest straszne!

I wszystkich Was, którzy przyjeżdżacie zwiedzać, krytykować podziwiać i rozpływać się niech nie przerażają takie czy inne „kalkulacje" o grosz wydatku więcej, czy mniej gdyż ten cel Górki może wyjątkowo uświęci takie właśnie środki, a świat przecież tylko na „kalkulacji" i to tej dzisiejszej chyba nie stoi?

Pracy społecznej jak powiedziałem wyżej o określonych celach w jednym roku nie robi się, jest ona procesem lat, jak procesem lat są wszystkie przemiany, które dokoła nas dziś odbywają się.

Cel więc Górki na najbliższą może już przyszłość prosty może trochę znowu marzycielski; ale jasny: „Wszystkim tym, co mają szare apatyczne twarze, a którzy przeklinają i płaczą, których kości gruźlica toczyła i toczy więcej słońca i trochę radości życia". Chyba że tak? Zresztą pomyślcie sami o tem!

Jeden ze zwiedzających.

Pomagając propagowaniu naszej idei — przyczyniasz się do ratowania chorych dzieci od kalectwa, a nawet śmierci.

Pamiętaj o swym obowiązku i odpowiedzialności przed przyszłemi pokoleniami. —

Jak dzieci na Górce czas spędzają?

W ostatniej pogadance mojej, drukowanej w Nr. 1.(styczeń 1933 r.) obiecałam podać do wiadomości rodzicom i opiekunom dzieci, przebywających u nas, jak ich dziatwa, oddana z lękiem i troską w nieznane środowisko, spędza tu u nas czas, czem się zajmuje i jak się zachowuje.

Więc przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że cały personel sanatoryjny, od naczelnego lekarza począwszy na służbie, a skończywszy wziął sobie za zadanie i cel wychowawczy wprowadzić i utrzymać w sanatorjum pogodny, a nawet wesoły nastrój, daleki od nastrojów szpitalnych, w których tematy o chorobie nie schodzą z ust leżących pacjentów.

Dlatego też dzieci nasze są wesołe, wierzące, że schorzenia ich są przemijającym stanem, albo, że, i z pewnemi ułomnościami człowiek da sobie w życiu radę, może być dzielnym, dobrym, szczęśliwym i pożytecznym.

To też dzień rozpoczyna się u nas gwarem, szczebiotem najmłodszej dzieciarni, obserwacją pogody i ruchem, choćby ten ruch był ograniczony, do ruchu rąk i palcy, dziecka skazanego na kilkoletnie uwiązanie i umiejscowienie w łóżku.

Dzieci rozmieszczone są w ten sposób, że sale na I-em piętrze przeznaczone są dla dzieci leżących, parter—dla chodzących, z pewnemi wyjątkami, zależnemi od rodzaju schorzenia, wieku lub poziomu nauczania. Inny więc rozgwar i ruch panuje na dole, a inny na górze.

Dzieci budzą się o godz. 6-ej rano, o tej porze również Siostry dyżurne nocne, zdają opiekę siostrom dziennym.

Po umyciu się i przesłaniu pościeli rozbrzmiewają zewsząd pieśni poranne, dzieci spożywają śniadanie przed 8 mą i rozchodzą się lub rozjeżdżają z łóżkami na odpowiednie sale, gdzie prowadzone są lekcje do godziny 10-tej. Potem drugie śniadanie i leżące wyjeżdżają na werandę, chodzące zaś zimą na spacer, a latem do ogrodu, gdzie każde dziecko na wolnem powietrzu uprawia swoją działkę. Grupa zdrowszych pracuje też w tych godzinach po przerwach przy introligatorstwie, koszykarstwie, robotach kobiecych i t. p:

Dwunasta — obiad, który trwa do pierwszej, potem obowiązkowe leżenie wypoczynkowe w ciszy do godziny trzeciej 30 m. popołudniu O tej godzinie rozpoczynają się lekcje popołudniowe, które trwają do szóstej. Po szóstej, kolacja przy dźwiękach muzyki radjowej, a potem mycie ogólne rąk, twarzy i zębów i układanie się do snu. Wpół do ósmej wieczorem znowu cisza, na salach tylko starszych dzieci przyciszone rozmowy — to bajki, czarowne dziecięce bajki.

Oto dzień naszego dziecka!

Przełożona.

Dzieci różnych szkół-uzdrowisk całej Polski! Zawiązujcie ze sobą ścisły kontakt, pisujcie do siebie, opisujcie swe przeżycia i wrażenia, oraz warunki, wśród których żyjecie.

Redakcja „Górki" chętnie podejmuje się pośrednictwa w wysyłaniu listów.

Pisujcie wprost do oddziałów klas — a znajdziecie zawsze chętnych do odpowiedzi.

Od Redakcji.

Drukujemy dłuższe opowiadanie naszego młodego współpracownika, z kresów poświęcone dzieciom Górki.

1) Opowiadanie

Fiołki.

Dzieciom i młodzieży przebywającej na Górce poświęcam. *Zw.*

Fiołki! Świeże, pachnące fiołki! Bukiecik tylko dziesięć groszy! Fiołki, fiołki! Świeże, pachnące Tylko dziesięć groszy!

Na chodniku ruchliwej ulicy pod samym murem stoi mała dziewczynka, wątłej postaci, drobniutka w łachmanach niemal, w niewielkiej podartej wyszarzałej huścinie na główce, i ramionach. W ręku trzyma obtłuczony brzegami talerz - skorupkę, a na nim w odrobinie wody kilka bukiecików fiołków — pierwszych kwiatków wiosennych.

Twarzyczka blada, zbiedzona, oczy duże, ładne, ale nic jakoś nie widzące, jakby zapatrzone nie w ulicę i jej życie, ale w coś innego, coś, co jest tylko . . . marzeniem zapewne. A drżące wargi machinalnie już powtarzają wołanie ciche, nieśmiałe.

—Fiołki! Pachnące fiołki! Świeże! Za dziesięć groszy!

Słowa te, wypowiadane głosem drżącym, słabym, słychać co chwila, ale cóż — gwar ulicy tłumi je brutalnie, tak że rzadko kto usłyszy wołanie dziewczynki. Wszyscy zresztą, zajęci swemi sprawami, nie zwracają uwagi na drżące w wiosennym chłodzie biedactwo, szybko przechodzą koło niej, wciśniętej w kąt muru.

—Warszawski Wieczorowy! Wiecz o-ro-owy — Kurjer Czerwony! Czerwo-o-ny!

Mały gazeciarz zwinnie przemknął się tuż przed dziewczynką, prześlizgnął wśród przechodniów i wkrótce był na jezdni i z szeroko rozpostartą płachtą zadrukowanego papieru wskakiwał do przejeżdżającego tramwaju.

—Kurjer Warszawski! Wieczorowy!

Dziewczynka ożywiła się. Z podziwem zaczęła spoglądać na malca, niewiele co większego od niej, a tak obrotnego, tak śmiałego i pewnego siebie.

—Ach! gdybyż to ona była chłopcem, albo przynajmniej tak jak chłopiec śmiała, by móc o! jak tamten w dużej, zawadjacko na tył głowy zsuniętej czapce, co tak odważnie kręci się i przemyka wśród przechodniów, wtykając im w ręce niemal swój „towar" — gazety.

Jak on to śmiało robi! To też zapas gazet szybko mu się zmniejsza.

Albo ten drugi. Mały, nikle wyglądający, kręci się po chodniku, zaczepia przechodnia idzie obok niego dłuższy czas, zachwalając i targując. Sprzedaje też fiołki. Kilkakrotnie na dzień biegnie wesoło w stronę hal miejskich, gdzie u ogrodnika na wozie zaopatruje się w świeże kwiatki. Dobrze mu idzie interes.

A ona? . . . O! niestety, ona nie umie. I to właśnie ogromnie ją smuci i martwi.

Raz odważyła się wysunąć bardziej na środek chodnika, ale cóż, ofuknięta kilkakrotnie, raz nawet przez samego policjanta, zaraz cofnęła się do swego kącika.

Nie, ona tak nie potrafi. Nie może.

Całe szczęście, że ma już trochę stałych kupujących, którzy niemal codziennie zaopatrują się u niej w kwiatki, gdyż inaczej sama już nie wiedziałaby co robić, czem się zająć, aby tylko chociaż troszkę zarobić i pomóc mamie, która już nie może podołać wszystkiemu. Mama codzień chodzi i szuka pracy, ale napróżno. Wszędzie odprawiają ją z niczem. Rzadko przyjmą na dzienne pranie. A wtedy o! jaka radość, jakie wesele gości w ich nędznej komórce na poddaszu, gdy wieczorem w piecyku zapłonie trochę drewienek, stary poobtłukiwany imbryk zaśpiewa pieśń ciepła, a w rozwiniętym papierze, najczęściej w jakiejś starej gazecie ukaże się nieco ziemniaków, chleba czerstwego lub resztki mięsiwa—wszystko, co mama zdołała zdobyć, a co najczęściej miało być obiadem dla nich.

Ciepło i rozkosznie stawało się wtedy w izdebce.

Ona z trzyletnim braciszkiem Jurkiem siadała wówczas przy otwartych drzwiczkach piecyka i oboje wpatrywali się w czerwone płomienie ognia, pełzającego po drewienkach, i w ciszy głębokiej wsłuchiwali się w trzask palącego się drzewa.

Mama, jeśli nie była zbytnio zmęczona pracą dnia, siadała w kąciku nawprost ognia, brała do rąk coś porwanego z odzieży i kładąc łatę na łacie, starała się naprawić całość jaknajlepiej.

Często opowiadała jakąś bajkę. Śliczną ciekawą bajkę o zaklętej księżniczce i złotowłosym giermku, lub o szklanej górze - górze szczęścia i nagrody; o synu dobrym i synu złym; o czarodziejskim stoliku, co się sam nakrywa; o kiju samobiju; o kurze znoszącej złote jajka; wreszcie o Ali Babie i jego czterdziestu rozbójnikach, mających wielkie skarby w skalistej grocie Sezamu, dobrze ukrytej przed oczyma szukających.

I przed oczyma dzieci na tle płonących głowienek przesuwały się obrazy barwne i żywe...

W takich chwilach dzieci, przytulone do siebie, z wzrokiem utkwionym w pełen tajemniczej, przyciągającej siły, czarowny ogień — zapomniały o wszystkiem: zapomniały o trudach dnia matki, zapom-

niały o jej zabiegach około zdobycia trochę pieniędzy lub żyw ności; o beznadziejnem gonieniu od domu do domu, od drzwi do drzwi, z jednej ulicy na drugą; zapomniały o głodzie i chłodzie, takich częstych w ich w izdebce gościach.

Z poważnemi i skupionemi twarzyczkami słuchały ciekawych, nowych, cudownie pięknych baśni, legend i opowiadań matki. Przy zmaganiu bohaterów ze złemi mocami drżały ze wzruszenia, z zapartym tchem czekały końca ich losów. Litowały się w swych niewinnych serduszkach nad porzuconą sierotą, dręczoną przez złych ludzi, a radowały serdecznie z poprawy jej losów. A opowiadania o zwierzętach były najulubieńsze. Oboje bardzo kochali zwierzęta i zasypywali mamę mnóstwem pytań, wszelkiego rodzaju. O! bo mama tak pięknie umiała opowiadać im o ich zwyczajach; tak ciekawie i zajmująco!...

A gdy ogień przygasał, gdy ostatnie czerwone iskierki stawały się szarym popiołem — wtedy kładli się we troje razem na nędznym barłogu pod ścianą i obejmując się wzajemnie i grzejąc zasypiali zmówiwszy przedtem pobożnie pacierze z prośbą o lepszą dolę dla nich i dla wszystkich biednych, i za tatusia, który gdzieś het w niewoli jęczy lub... może już nie żyje nawet... A tak niedawno przecież — Zosia dobrze to pamięta — brał ją piękny, wysoki, ukochany przez nią tatko na kolano i jechali razem gdzieś wdal, gdzieś, przez krainy zaczarowane, jak sen cudne, i tatuś w takt śpiewał: je-dzie Zo cha je-dzie Zo-cha, a Zosia: i ta-tuś, i ta-tuś...

Teraz byli sami ...

A przecież, kiedy śnili w swej izdebce. Srebne światło księżyca nierzadko opromieniało ich główki błyszczącą aureolą, pieszcząc włosy, iukazywało je mnóstwom gwiazd, które zaglądały przez pękniętą szybkę dymnika do wnętrza i mrugały tajemniczo do siebie. . . .

— — — — — — — —

Zapadł zmierzch.

Tu i ówdzie w oknach domu zabłysła elektryczna lampka, sklepy zajaśniały żarzącem się światłem, a tramwaje, niby ogniste wozy, brzęcząc i dzwoniąc sunęły po ulicach, oświetlonych, płonących. Nad miastem rozgorzała zwolna czerwona łuna.

Zosia lepiej otuliła się w chuścinę, gdyż chłód wiosennego zmroku dawał się dobrze źle odzianej dziewczynce we znaki, i przyciskając do piersi talerzyk z ostatnim pęczkiem fioików, ruszyła powoli, tuż pod samą ścianą, błagalnie patrząc w oczy przechodniów, a z ust biegł przyciszony głos:

— Fiołki! Świeże pachnące! Ostatni pęczek! Dziesięć groszy!

Szczęśliwym trafem nie uszła daleko, kiedy jakaś siwa staruszka kupiła kwiatki.

Dziewczynka rozpromieniała.

Szczęśliwy dzień!

O tak! szczęśliwy dzień!

Nieraz już wracała do domu z kilkoma, a nawet z kikunastoma

pęczkami i zaledwie z paroma groszami w ręku, bez żadnego zysku.

Dzisiaj sprzedała wyjątkowo dużo, aż 20 pęczków! Wszystkie w jakie zaopatrzyła się rano u ogrodnika.

Zaraz obliczyła sobie zysk: Kupiła 20 pęczków po pięć groszy za pęczek, to złotówka. Sprzedała wszystkie po dziesięć groszy, to dwa złote. Dwa złote mniej jeden złoty, to złoty.

Złoty czystego zysku!

Tak dużo!

Ach, co za radość i szczęście powstało w sercu dziecka, gdy to idąc, to biegnąc, dążyło do domu, by czemprędzej matce swej oddać pieniądze, zdobyte własną pracą.

Do domu miała daleko, aż na sam kraniec miasta, przeszło pół godziny szybkiego marszu. Od roku mieszkała z mamą i braciszkiem na poddaszu nędznego, jednopiętrowego domu — drewniaka.

Biegła szybko. Prędko przebyła długą ulicę, minęła wspaniały kościół, z poprzyklejanemi do jego podnóża skulonemi postaciami żebraków, aż gdy dotarła do dworca kolejki dojazdowej wraz z jej torem szła w ciemnościach prawie zupełnych aż do zakrętu. Stąd jeszcze sto kroków i stanęła przed domem.

Jak mysz przemknęła przez długą, słabo oświetloną sień, pełną dziur w kamiennej posadzce. Na jej końcu były schody na piętro i poddasze. Przebyła je szybko i stanęła pod drzwiami izdebki.

Przez dziurkę do klucza płynęła jasna smuga.

To znak, że ogień jest w domu!

Pchnęła drzwi i weszła.

Mały Jurek, który właśnie układał drobne wiązki drzewa pod żelaznym, trójnożnym pjecykiem, podniósł się szybko i za chwilę zawisł na szyi siostrzyczki, pozdrawiając ją serdecznie braterskim pocałunkiem.

Kochali się ogromnie.

Za Jurkiem uściskała i ucałowała ją mama, z tkliwym uśmiechem na swej dobrej twarzy.

— Mamusiu! Jakam szczęśliwa! Wszystko sprzedałam. Masz, masz, cała złotówka.

d. c. n.

L. Wiśniewski.

Zdrowe dziecko—to przyszłość narodu i świata. Złóż najdrobniejszą ofiarę na fundusz leczenia dziecka.

Izolacja ma głos.

Oto głos tych, którzy dopiero przybyli i odbywają przymusową 14-sto dniową kwarantannę, nie znając jeszcze sanatorjum.

....

Nasz dzień na obserwacji.

Zaledwie zaszarzało na dworze już nasi „sąsiedzi" (6 chłopców jeden mniejszy od drugiego) zaczynają swój świergot: „Stasiek, Maniek, nie śpij"!

No, co ty tak długo śpisz? obudź się! To ci była heca pamiętasz, ten królewicz, no ten głupi — to on wdrapał się na tą szklaną górę — inny — przerywa — a mnie się śniło, że moją mamę pająki zjadły... Tak się zaczyna ranny śpiew.

— Oj, kiedy będzie śniadanie — mówi w naszym pokoiku Maciuś - Marysia (dwóch imion) — Oj, jeść Oj, jeść!... Cicho, cicho Pani idzie! Oj, termometry „Dzień dobry dzieci... Jakże Wam się spało"?... i tak spływa ranek raz szary, raz słoneczny. — O, chwała Bogu! zaraz pacierz — mówi Buldożek — Alinka. No, a po pacierzu zaraz śniadanko — piszczy Maciuś. Odmawiamy pacierz na 3 głosy, (bo jeśli jeden pokój zaczyna, to drugi kończy). — „Serwetki dzieci" — oznajmiają nam chłopcy — Cicho, chlebek idzie no i kawka. — Więc napychamy się po przegłodzonej nocy

— Wiesz — mówi, oblizując się Mopsik — Niusia — wypiła bym jeszcze kawy, chociaż trochę mleko przypalone. — Po śniadaniu bierzemy się do „pracy". O! ciężka to praca: — Mopsik! pokaż mi jak się robi te pikotki! — jęczy Pestka — Genia — Daj mi spokój! Taka ciekawa książka. Na „ciszy" Ci pokażę — i „wsiąka w książkę"

Maciuś oblizuje się po smacznem śniadaniu, a Buldożek z Myszą — Marysią, grają w warcaby. Tak ciężko pracujemy do drugiego śniadania. Po drugiem śniadaniu leżymy cicho, czekając na wyrok Pani Przełożonej: — „No, możecie wstać!" — Zrywamy się z łóżek i pędzimy na salkę — Mopsik! zrzuciłaś mi ręcznik! — lecz Mopsa już niema.

W co się będziemy bawić? — odzywają się głosy — „W kotka i myszkę" — Nie, to takie dziecinne, lepiej w „niemy sejm" — Nie, najlepiej w „pomidora" — Spór rozstrzyga Pani Przełożona, zawiązując kółko i śpiewając „Mało nas, mało nas"... i t. d. i tak jest do obiadu. — O! już idzie panna Marysia z obiadem — spostrzega bystrooki Roman. — Czy, aby ma list? — jęczy Pestka — Napewno tak! O! widzisz tam w prawem ręku... — To wiadro nie listy! — „Dzieci! proszę przynieść serwetki!" — Obiad. — Słuchaj jaka dziś zupa? — szepcze Maciek — Zdaje się, że ogórkowa — Wcale nie, bo cytrynowa — O, ty się znasz! ja przecież uczę się gotowania to wiem, że to jakaś „pietruszkowa" — Nie, nie zgadłyście dzieci!" — Koperkowa wykrzykuje Pestka — „O! choć jedna zgadła" — Po obiedzie idziemy „obżarci" do swych łóżek na nieszczęsną „ciszę". Trwa ona niestety półtorej godziny. Leżymy „c i c h o". A w tem zgrzyt, pisk, świst. — Ach! to chleb się kroi na podwieczorek (dobra to nowina!) No i jest podwieczorek. Szarzeje, nadchodzi zmrok — Radjo gra... a my wszyscy tak głośno wtórujemy, że trudno wytrzymać. Jak myślisz, co będzie na kolację? — marzy głośno Buldog. — Jajecznica! — Och! wyrywa się ciężkie westchnienie, bo po jajecznicy zawsze jesteśmy głodne). Godzina wpół do

szóstej przychodzi do nas „stara lampa" — Oj! słyszysz łyżki brzęczą, będzie jakaś zupa, no, albo jajecznica nieszczęsna! Czekajmy cierpliwie, no i „przychodzi" do nas jajecznica! Jemy. — Mało, mało, głodna jestem! — To nic to zdrowo — pociesza nas Pestka — To już po kolacji? — budzi się zdziwiona Mysza. „Proszę dzieci cisza!. Pacierz... Dobranoc dzieci" — Buldożek miałaś skończyć tę bajkę... A, to naczem ja skończyłam a ha! więc ta dziewczynka jest w tym lesie, więc idzie, idzie... i t. d.

Leżymy i słuchamy tych cudownych przejść biednej sierotki — Już proszę — odzywa głos się Pani Przełożonej — Lecz akurat Maciuś parsknął śmiechem, no jak ona się śmieje, to trudno powstrzymać się więc śmiejemy się. — Prosiłam o ciszę, co to znaczy? — Co to za rechot żab? Ach to chłopcy duszą się ze śmiechu pod kołdrami. Lecz wszystko na świecie ma swój koniec i my zasypiamy po tym tak ciężkim dniu „Pracy"

Napisał „Nasz pokoik".

Niusia Traczewska i jej koleżanki.



Kolonja sezonowa na Górce
Zabawa na boisku.

Z Kolonji leśnej.



Widok od wschodu.

Stara lampa na obserwacji.

Wpół do szóstej. Pani Przełożona przynosi nam lampę i stawia ją na piecu. Jest ona pewnie bardzo stara! Szkło jest napewno młodsze od niej Klosz też jest stary, a nawet nadszczerbiony,

Lampa zpoczątku gdera, że jej tu niewygodnie, że już powinna odpocząć i opowiada, że zmieni się pewnie pogoda, bo ją w nodze łamie (nie uznaje doktorów).

Jemy kolację. Lampa jest bardzo poważna. Po kolacji odmawiamy pacierz i lampa też mruczy pod nosem modlitwy. Lecz, gdy Pani Przełożona powie dzieciom „dobranoc" lampa wzdycha (dobry to znak) i zaczyna opowiadać z początku gderliwie, a później coraz wyraźniej i ciekawiej o dawnych czasach, kiedy jeszcze nie stała tutaj na tym piecu, a kiedy jeszcze była glinką, piaskiem czy rudą żelazną, później jak ją zawieźli do wielkiej fabryki i palili ją w takich wielkich strasznie gorących piecach

Czasami lampa opowiada jak jej praprababka nie była jeszcze lampą, a zwykłym kagankiem i jak oświecała komnaty królowej Jadwigi, która haftowała nawet wieczorami przy marnem świetle obrusy i kapy do kościoła. Bardzo lubibimy słuchać tych legend z dawnych czasów, to też często nam przykro się robi, gdy Pani Przeło-

żona zabiera naszą „bajczarkę", ale leżymy cicho, aby urok nie uciekł i zasypiamy, a stara lampa przez sen nam jeszcze opowiada. opowiada...

R. Traczewska.

Młodzieży zdrowa. Pamiętaj, że w Polsce mamy setki tysięcy dzieci i młodzieży chorej na gruźlicę. Z tej armji zaledwie ułamek racjonalnie leczy się. — Przeczytaj nasze pisemko, daj je swym kolegom, rodzicom i znajomym. — Uświadamiajcie ich wszystkich o konieczności powszechnego leczenia dziecka przewlekle chorego. —

KRONIKA.

Imieniny Pana Prezydenta.

Dorocznym zwyczajem obchodziliśmy 1 lutego dzień imienin p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Uroczysty poranek odbył się w hoolu seledynowym, gdzie została zwieziona dziatwa leżąca.

Hool ślicznie przybrano choiną barwami narodowemi i kilimami. Pośrodku ustawiono na stalugach portret p. Prezydenta. Chór z dziewczynek i chłopców chodzących, ustawiony obok pianina, czeka na hasło do śpiewu. Maleńki Wacek leży cichutko pod swą kołderką szeptem prawi wierszyk, którego się specjalnie nauczył na dzisiejszy dzień. Jurek też ma mówić ale on się nikogo nie boi i jest pewny, że dobrze powie.

Uroczystość rozpoczął kierownik szkoły. W przemówieniu swem zapoznał nas z życiem p. Prezydenta i Jego zasługami. Następnie chór odśpiewał szereg ładnych pieśni oraz deklamacje.

Na zakończenie zrobiono zdjęcie, abyśmy pamiętali jak to było na Górce 1 lutego 1933 roku.

....

Dnia 26 lutego odbyła się u nas wielka maskarada dziecięca pod protektoratem grona naucz.

Starsze dziewczynki już na tydzień przed mającą się odbyć zabawą, szyły najfanstastyczniejsze kostjumy z bibuły, dla siebie i swych młodszych koleżanek i kolegów.

O godz. 4-ej popołudniu rozpoczęła się oczekiwana zabawa.

Barwny korowód motylków, stokrótek, karzełków, duszek leśnych wkroczył na salę rekreacyjną i przy dzwiękach pianina, rozpoczął swe pląsy. Różnokolorowe światło lamp rzucało blaski na rozbawioną gromadkę,czyniąc wrażenie obrazka ze świata czarów i baśni.

Rozbawiona „wiara" zapraszała do współudziału w zabawie, personel sanatoryjny oraz zaproszonych gości.

Godzina siódma, dzwonek obwieszczający kolację, kładzie kres pląsom.

....

W ostatnich dniach lutego bawił u nas na dwudniowej wizytacji

Nacz. Wydz. Zdrowia przy Wojew. w Kielcach p. dr. Dziewulski.

....

Pewną część pieniędzy zebranych na balu, który się odbył w karnawale na Górce, komitet zabawowy przeznaczył na zakup zabawek dla dzieci, przebywających w sanatorjum. Z pieniędzy tych kupiono już jedną piłkę do siatkówki.

....

W pierwszych dniach marca przyjechał do nas na jednodniową wizytę ortopeda dr. Kosiński z Krakowa.

Dr. Kosiński badał wszystkie dzieci cięższej chore. Wieczorem odjechał.

....

W ubiegłym miesiącu odwiedził nas i zabawił przez kilka dni kolega nasz, Władzio Nowak.

Władek przez długi czas leczył się w naszem uzdrowisku. Z czasem gmina, która za niego płaciła odmówiła dalszych opłat trzeba go było wysłać do domu.

Władek żyje w b. iężkich warunkach materjalnyh pod opieką starej, niezdolnej do pracy babki: To też od czasu do czasu odwiedza nasze sanatorjum, gdzie zasięga porady lekarskiej oraz, otrzymuje pomoc materjalną

....

Dnia 19 marca obchodziliśmy imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Na dużą werandę pierwszego piętra zwi eziono wszystkie dzieci leżące, w erandę udekorowano chorągiewkami i zielenią. W środku ustawiono na stalugach portret Marszałka.

Słowo wstępne wypowiedziała p. Przełożona, kilkoro dzieci deklamowało wierszyki, a chór przy akompaniamencie fortepianu, odśpiewał kilka pieśni legjonowych i specjalną kantatę z „Płomyka" poświęconą Marszałkowi. Nastrój w tym dniu był b. pogodny i poważny zarazem, przyczyniło się do tego może i to, że cała akademja odbyła się na wolnem powietrzu w blaskach pięknego słońca przedwiośnia.

....

W związku z nadejściem wiosny nauczycielstwo naszej szkoły rozpoczęło organizować wycieczki. Na lekcje przyrody dziatwa chodzi nad staw, do pobliskich brzózek, na folwark i t. d.

Z każdej wycieczki przynoszą dzieci jakieś okazy, tworząc akwarja i terrorje.

....

W ostatnich dniach marca rozpoczęto już na terenie Górki roboty wiosenne. W pierwszym rzędzie obsadzono drzewkami gmach sanatoryjny, nadając mu estetyczny wygląd oraz obsadzono poszczególne aleje i puste miejsca.

....

Dnia 6 b. m. kończy się termin dzierżawy domu, w którym mieściła się nasza obserwacja. Z tego powodu obserwacja zostanie przeniesiona do gmachu sanatoryjnego, gdzie przygotowano na jednem skrzydle odpowiednie pomieszczenie odizolowane od reszty sanatorjum.

CENY OGŁOSZEŃ: za tekstem: cała strona — 50 zł.; 1/2 strony — 30 zł. 1/4 — 20 zł. 1/8 12 zł. Drobne za 1 słowo 10 gr. Przed tekstem — 1/2 strona cała — 80 zł. Tabelaryczne, fantazyjne — 50% drożej.

Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ogłoszenia. Ogłoszenia przyjmuje biuro Tow. Przyj. Górki — w Busku—Zdroju. Za terminowość ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Prenumerata: rocznie zł. 6. — półrocznie zł. 3. — miesięcznie 50 gr. Numer pojedynczy 60 gr. — Prenumeratę wpłacać do PKO № 21.330 — Tow. Przyjaciół Kolonji Leczniczej Dziecięcej w Busku — Zdroju.

Za komitet redakcyjny dziecięcy: **K. Błaszkiewiczówna.**

Redaktor odpowiedzialny: **W. Dobrowolski.**

Wydano nakładem Towarzystwa Przyjaciół Górki.

Wszelką korespondecję kierować: Busko — Zdrój, Górka, Redakcja Górki.

Biuro zamówień robót drukarskich A. Ryszelewski Busko-Zdrój.

Druk. „St. Święcki", Kielce.